PŁACZĄCA LIPA

Był rok 1863. Niewielkie, rozproszone oddziały powstańców toczyły zacięte walki z armią carską na terenie całego Królestwa Polskiego. W mroźną, lutową noc, oddział dowodzony przez Dionizego Czachowskiego zatrzymał się w ruinach bałtowskiego pałacu. Rannych umieszczono w jednym z pomieszczeń pałacowych, gdzie zachowały się jeszcze strop i okna. W drugim pomieszczeniu rozlokował się dowódca ze swoim sztabem. Natomiast pozostali powstańcy zajęli resztę ocalałych sal oraz znajdujące się nieopodal budynki gospodarcze.

Mieszkańcy Bałtowa wzięli na siebie ciężar utrzymywania oddziału. Sprawnie zorganizowali zbiórkę żywności oraz paszy dla koni. Nikogo nie trzeba było namawiać, bo każdy chętnie dawał to, co miał w swojej spiżarni czy w stodole.

Zarządca bałtowskiej gorzelni przygotował dla powstańców kilka baniek spirytusu, gorzałki i różnych nalewek (prawdopodobnie nie tylko dla celów leczniczych), które osobiście zamierzał zawieźć do pałacu. Kiedy załadował już beczki na bryczkę, podbiegła do niego córka Basia zaczęła gorąco prosić, aby zabrał ją ze sobą. Basia Gorzelnianka, bo tak ją zwali w okolicy, była młodą, niezwykle ruchliwą osobą, o smukłej sylwetce, kruczych włosach i dużych, czarnych jak węgle oczach. Zarządca nazywał ją swoim ukochanym diabełkiem i nigdy niczego jej nie odmawiał. Tak stało się i tym razem. Uległ namowom córki i pozwolił jej ze sobą pojechać. Wkrótce minęli linie posterunków i znaleźli się na dziedzińcu pałacowym. Panował tu wzmożony ruch. Kilkuosobowe patrole rozjeżdżały się w różne strony. Było gwarno i głośno niczym na jarmarku w Siennie. Basia chłonęła te wszystkie widoki i kiedy ojciec zajął się rozładunkiem, gnana młodzieńczą ciekawością wyruszyła na zwiedzanie obozowiska. Obok stajni kuto konie, a wśród krzątających się tam żołnierzy spostrzegła znajomą sylwetkę. Był to chłopak z czasów wspólnych dziecięcych zabaw –Alek Dębicki. Alek ucieszył się z niespodziewanego spotkania. Nie mógł oderwać wzroku od dziewczyny, którą zapamiętał z dziecięcych zabaw. Opowiadał jej o tym jak trafił do oddziału, o licznych potyczkach i podjazdach, w których brał udział.

-Basia! Basia! - dobiegło ich nagle wołanie dochodzące z okolic pałacu.

-Muszę już iść. Spotkajmy się wieczorem pod lipą, przy drodze do gorzelni – szepnęła i już jej nie było. Od tej pory widywali się każdego dnia, spędzali ze sobą każdą wolną chwilę. W ich młodzieńczych sercach zakiełkowało uczucie.Najczęściej spotykali się pod lipą, która była niemym świadkiem ich miłosnych wyznań i uniesień. Któregoś dnia Basia na próżno oczekiwała ukochanego. Tknięta złym przeczuciem pobiegła w stronę pałacu, ale ruiny były puste. Od napotkanego chłopa dowiedziała się, że oddział na wieść o zbliżających się Rosjanach, wycofał się w nocy w okolice Ostrowca.

Mijały dni, Basia wciąż przychodziła pod lipę, bo była przekonana, że któregoś popołudnia spotka Alka. Nadeszła wiosna, a wraz z nią tragiczna wiadomość. Alek Dębicki zginął w potyczce w okolicach Sudołu. Dziewczynę ogarnęła rozpacz i żal do okrutnego losu. Opłakiwała pod lipą swoje nieszczęście, przytulała policzek do szorstkiej kory pnia, obejmowała czule drzewo, pod którym przeżyła najszczęśliwsze chwile swego życia. Któregoś dnia stara lipa ze wzruszenia oplotła Basię swoimi gałęziami, zaszumiała żałośnie i razem z nią zapłakała.

***

Nawet dziś, jeśli ktoś siądzie pod lipą i wsłucha się dokładnie w szum liści, może usłyszeć szlochy i łkania.

A niektórzy widzieli ponoć łzy spływające po liściach wiekowego drzewa, którego niepowtarzalny kształt przypomina o tamtym nieszczęściu.

Spisał i przygotował:
Krzysztof Dyk